

OPOWIADANIA

Michał
Choromański



O

powiadania
dwuznaczne

Michał Choromański

OPOWIADANIA DWUZNACZNE

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-67021-00-5

Copyright © Michał Choromański

Tekst: Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1976

Projekt okładki: Marcin Labus

Foto na okładce: Michał Choromański w 1934 r. (NAC)

Spis treści

[NAUKOWIEC CZYLI NIEUDANE EKSPERYMENTY](#)

ZOOPSYCHOLOGIA

MUZYKA

NUDY

WAMP

RYCERZ

NAUKOWIEC CZYLI NIEUDANE EKSPERYMENTY

Do pewnej warszawskiej kawiarni o godzinie siódmej wieczorem wszedł pan z kolorowym, francuskim czasopismem pod pachą. Nie wiadomo, jak się nazywał.

Z zewnątrz niewiele się różnił od innych panów w tym wieku. Mógł mieć lat pięćdziesiąt i parę, wyglądał statecznie, aczkolwiek nieco melancholijnie. Może nawet żałobnie. Był w czarnym ubraniu i krawacie, i miał czarny wąsik pod długim nosem. Może odrobinę przypominał karawaniarza. Ale poza tym nic nie zdradzało jego wyjątkowych, wręcz zaskakujących skłonności.

Był ugrzeczniony też trochę na smutno, a kiedy ktoś przechodząc poprosił go o ogień, powiedział z westchnieniem: – Ależ dlaczego – i zapalił zapalkę.

Potem rozejrzał się. Wszystkie stoliki były zajęte. Pan odwrócił się, stąpił już był ku wyjściu, gdy wzrok jego zatrzymał się na kobiecie siedzącej samotnie przy samej ladzie bufetowej. Dwa wolne krzeselka stały obok. Coś dziwnego błysnęło w oczach pana z francuskim czasopismem. Zaczął się przeciskać ku stolikowi samotnej kobiety.

Była to pani Marta Zagniętyńska. Umówiła się w tej kawiarni ze swoją przyjaciółką, która się spóźniała.

Pani Marta była w letniej sukience i włosy miała uczesane po starodawnemu. Była w tym wieku, że pamiętała przedwojenną Warszawę, ale twarz jej zachowała jeszcze coś z dawniejszej, dziewczęcej urody. Była co prawda odrobinę zwiędła.

Pani Marta śledziła współczesną literaturę i jako tako orientowała się w nowoczesnych prądach. Gusta jednak miała cokolwiek przedawnione. Była z zawodu kasjerką.

Położywszy obok filiżanki torebkę, piła kawę. Wtem ktoś podszedł do jej stolika i uklonił się. Był to pan z czasopismem.

– Przepraszam bardzo – powiedział, wyjmując z kieszeni notes. – Chciałbym coś zanotować, Czy mogę na chwilę usiąść obok?

– Te miejsca są zajęte – odpowiedziała. – Ja na kogoś czekam.

– Tylko na chwilę, proszę pani. Bo ucieknie mi wiersz.

– Co ucieknie?

– Wiersz.

Spojrzenia ich się spotkały. Pani Marta zobaczyła w oczach nieznajomego wiele smutku, który ją ujął. Uśmiechnęła się zyczliwiej.

– Ale tylko na chwilę, proszę pana.

Nieznajomy podziękował, usiadł i zaczął coś notować.

Wiersz! Pani Marta uczuła, jak serce jej się poruszyło. Kto to mógł być? Zerknęła i zobaczyła w otwartym notesie cztery linijki strofki napisanej maczkiem dosłownie w jej oczach. Szereg domysłów przesunął się jej w głowie. Znała z ilustracji poetów starszego pokolenia. Nikt z nich nie przypominał nieznajomego.

Miał zmarszczone czoło i gryzł koniec długopisu. Miał rudawe, rzadkie włosy i ciemne worki pod oczami. Zalatywał trochę wódką, ale to jej nie raziło. Władał widocznie obcymi językami, skoro francuskie czasopismo leżało pod notesem. Kto to mógł być?

W pewnej chwili podniósł głowę, rozejrzał się nieobecny wzrokiem i powiedział jakby do siebie:

– Żal... dal...

Pani Marta uczuła nawet coś w rodzaju roztkliwienia. Sama dziwiąc się swej śmiałości, zapytała z miłym uśmiechem:

– Rym?

– Właśnie! – mruknął nie patrząc na nią. – Fal?... ale to za stare! Stare co prawda, ale brzmi!... Stal?

– Panu przeszkadza hałas w kawiarni – powiedziała cicho.

– Zawsze w kawiarni, tylko w kawiarni! – odmruknął i znowu pochylił się nad notesem. Skreślił szybko nową strofkę, składającą się z kilku wierszy ułożonych schodkami, i odłożył długopis.

– Pani powiedziała „rym” – rzekł, wciąż na nią nie patrząc.

– Powiedziałaś – uśmiechnęła się.

– To mnie ucieszyło.

– Dlaczego?

– Bo to coś znaczy.

– Co?

– Że pani jest inna.

– A niechże pan tego nie mówi! – poruszyła się z zażenowaniem.

– Mówię, bo dla innych rym to... – namyślił się – „prysło” i „dzisiaj”. Czy to rym?

Twarz jego wyraziła smutek połączony z obrzydzeniem. Zamknął notes.

– Ja panu przeszkodziłam... Jest pan poetą?

Wzruszył ramionami.

– Skąd! Po prostu chciałem do czegoś dojść... Jestem zwykłym, codziennym człowiekiem. Jestem po prostu Kowalski. Albo Kwiatkowski. Niech pani nie zwraca uwagi na to, co mówią...

– Dobrze, panie Kwiatkowski...

Milczał przez chwilę, myśląc o czymś. Widocznie doszedł do smętnych wniosków.

– Czy pani rozumie współczesną sztukę – spytał z westchnieniem.

– Nie bardzo. Ale staram się zrozumieć.

– A naszą dzisiejszą młodzież?

– Jeszcze mniej.

– To niedobrze. Coś w niej niewątpliwie jest.

– Ale co?

– Staram się dojść... Coś w tym jest... – Oparł się podbródkiem o dłoń. – Ale z wierszami to lipa. Na pewno.

– Z poezją? – spytała.

– Nie rymowaną. Próbowałem. Żadnego wrażenia. Nic tam nie ma. To samo z malarstwem. Co pani myśli o abstrakcjonistach? Niech się pani nie wstydzi.

– Ja ich nie odróżniam jednego od drugiego.

– Odróżnić? Ich? – westchnął z goryczą. – Na jedno kopyto! A są wystawy i ludzie chodzą! Też starałem się dojść; Doszedłem. Nabijają w butelkę. Nic więcej. Słowo!

Otworzył czasopismo. Między stronami leżał kawałek malarskiego płótna, a na nim widniała jakaś kolorowa plama z zygzakiem w środku. Złożył palce w rurkę i z niesmakiem patrzył przez nią na obrazek.

– Proszę! Czy to wzrusza? Mój szkic olejny. I co mi ta próba dała? Guzik. Jeszcze jedno rozczarowanie. Wszystko lipa!

– Już wiem – zawołała biedna pani Marta – pan na pewno jest historykiem sztuki?

– Kwiatkowski jestem. Jan Kwiatkowski! Szkoda, że w lokalu nie ma pianina, tobym pani zagrał.

– A pan gra?

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI